

Andrzej Witowski

# Jesteśmy na dorobku

## Gawęda o tradycji i tradycjonalistach

W okresie wielkanocnym myśl polska wybiera chętnie w przeszłość. Przy tradycynie ubranym stole, dzieląc się poświęconym jajkiem, wspominamy obyczaje przodków, prawimy dużo o tradycji polskiej. Patrzymy ze smutkiem jak obyczaje wielkanocne poczynają się wynaturzać, jak punkt ciężkości uroczystości wielkanocnych przesuwa się z miłego i zbożnego święta spędzonego w rodzinie na wielkopiątkowe lub wielkosobotnie „rybki” po zadymionych knajpach z odpowiednią porcją alkoholu i pijanym powrotem do domu. Ten obyczaj jest brzydki, bezstylowy, kosmopolityczny, wręcz nieobyczajny.

Ale — powiedzmy szczerze — i w tak szanowanej tradycji wielkanocnej znajdziemy nietylko cechy budujące. Znajdziemy w niej obzarstwo, poparte pijanstwem, znajdziemy saskie tradycje popuszczania pasa, bezek węgryzna, puharów bez nówek, moździerzy grzmiących na cześć owego obzarstwa i pijanstwa, słowem — ducha „czerepu rubasznego”, który pigmował — jakże słusznie — Słowacki.

Uwagi, dotyczące wielkanocy, można łatwo rozszerzyć na całe zagadnienie tradycji polskiej. Można, a nawet trzeba. Dziś bowiem, jak za czasów Stanisława Augusta widzieliśmy krystalizowanie się dwóch stanowisk, z których jedno, lekceważąc całkowicie tradycję, czerpać pragnie natchnienie z zagranicznych wzorów, inne pragnęłoby uparcie trzymać się tego „w co nabożne wierzyli przadziady” i po pradziadach powtarzać pradziadowskie błędy.

Cóż to jest tradycja? Jest to naśladownictwo w czasie, tak jak moda jest naśladownictwem w przestrzeni. Murzyn noszący wzorem ojców kółko w nosie — to tradycjonalista; murzyn wtykający sobie z wdziękiem szczyt do zębów w kędzierzawy łeb — to modniś. Któremu z nich przyznać rację? Mniej śmieszny nas kółko w nosie, bo to, niby, koloryt lokalny, tradycja narodowa... Ale skoro przypominamy sobie, że kółko takie jest nieświadomością pozostałością czasów, gdy arabscy handlarze niewolników wprowadzili ten miły zwyczaj, jako gwarancję, że czcigodni przodkowie dzisiejszych tradycjonalistów iść będą posłusznie na linie w kierunku targu — nasz sentyment do tradycji mocno zblednie, tak jak blednie sympatia do staropolskiego pełnego animuszu słowa „Czołem!”. Po stwierdzeniu, że pozdrowienie owo przyszło do nas z Krymu, gdzie różni agowie bili „czołem” o ziemię Tuhaj - bejowi, Tuhaj - bej - hanowi a han - sultanowi.

Istnieją tradycje złe i tradycje dobre, tradycje pożyteczne i tradycje szkodliwe. Istnieją wreszcie tradycje żywe i martwe. Myśl narodowa musi umieć oceniać je, musi umieć wybierać między nimi.

Jest to zadanie o tyle trudne, że poznanie samego siebie jest rzeczą nielatwą, że wielka ilość tradycji żywych, to tradycje nieświadome. Nie czujemy ich tak, jak się nie czuje powietrza i dopiero oko cudzoziemca odkrywa odrębne cechy Polaków, odrębny obyczaj, sposób podejścia do zagadnień, odruchowe działania, nieświadome przyzwyczajenie. Kilka lat temu wybitny publicysta francuski, opisując swe wrażenia z pobytu w Polsce, podkreślił jako godny uwagi obyczaj, że każdy Polak zdejmując kapelusz przed kościołem. Zaczemu Francuzowi zdawało się spoczątku, że w Warszawie co 200 metrów powtarza się grób nieznanego żołnierza... Oto na drobnej sprawce przykład tradycji, która jest tak oczywista, tak żywa, że nie widzimy w niej tradycji. Najwyższe tradycje to te, którym holdujemy odruchowo. „Tradycja — pisał Dmowski w 1905 roku — to nietylko zapas wiedzy i wpraw w zakresie nauk, sztuk, techniki i kultury codziennego życia — ale także i to przedewszystkiem, instynkty, uczucia, pojęcia moralne, odpowiadające wytworzonemu przez historię ustrojowi, rodzinemu, społecznemu i politycznemu” i słusznie dodaje, że „gdybyśmy zdołali w krótkim czasie je wyteplić, zburzylibyśmy samo społeczeństwo, zamieniając je w niespójne zbiorowisko, pozbawione narodowej duszy i niezdolne nietylko do społecznego czynu, ale nawet do wspólnego życia na jednym obszarze bez jakiegolwiek olbrzymiej, trzymającej je w karchach czysto fizycznej siły”.

Słuszność takiego poglądu jest oczywista, ale wnioski praktyczne nie wypływają z niego same przez się. Jakież bowiem są nasze, polskie instynkty, uczucia, pojęcia moralne? Niestety ten dział wiedzy o Polsce, dział dotyczący naszego charakteru narodowego jest jeszcze całkiem w powijkach. Nie można przecież brać poważnie takich fantazji, jak „Duch dziejów Polski” Chłonińskiego lub Kochanowskiego: „Polska w świetle psychiki własnej i obcej”. Jeżeli zaś będziemy chcieli poznawać polski charakter narodowy poprzez „wytworzony przez historię ustrój społeczny i polityczny”, to zjawi się zaraz pytanie, jaki jest naprawdę ten ustrój? Bo przecież inny był on w czasach wczesnopiastowskich, inny w XIII i XIV wieku, inny za Jagiellonów, inny w Rzeczypospolitej elekcyjnej, inny w konstytucji 3 maja, której tradycję święcimy. A poza tym pamiętać należy, że najpopularniejszy, najbardziej znany i za esencję polskości uważany ustrój parlamentaryzmu polskiego, to ustrój 1/8 narodu, podczas gdy dla 7/8 właściwym, tradycyjnym, dużo dłużej istniejącym ustrojem była pańszczyzna, sądy patrymonjalne, przykucie do roli i absolutyzm pana. Któryż ustrój uznamy za narodowo - polski?

Jak widzimy, zagadnienie nie jest proste, wyodrębnienie z całości tradycji cech dobrych i złych, godnych i niegodnych naśladowania nie jest takie łatwe, jak to wydaje się przy powierzchownym badaniu.

Co gorsza, okres studium dwudziestolecia niewoli przypadł na okres wielkich przemian w Europie gruntownie przeciął nasze kontakty z przeszłością. Z większości tradycji światowych nie pozostało nic i późno byłoby je dziś wskrzeszać. Przechowały się, oczywiście tradycje nieświadome, skrytalizowane w charakterze narodowym, ale o tych najmniej myśleliśmy — z natury rzeczy. A jednak, one jedne są żywe, żyją wśród nas i w nas samych, przemawiają przez nasze opinie, władają naszymi czynami. Prawda, grozi i im niebezpieczeństwo: do prądu obyczaju narodowego wciśniętą się z boku niby Narew do Wisły wąski, ale wrący nurt obyczaju żydowskiego i mści, przyciemnia zasadniczą barwę. Ale obrona przed nim nie polega na uciekaniu pod martwe skrzydła tej tradycji, która już zamarała. W kontuszu może chodzić i meches, dusza polska może kryć się i pod międzynarodową bluzą robotniczą.

Dając przewagę tradycji żywej nad tradycją martwą, nieświadomej nad świadomą, przenosimy tem samem punkt ciężkości z przeszłości w przyszłość. Nie oto chodzi, by Polska, którą zbudujemy była taka sama, jak ongi; wystarczy jeśli będzie równie albo bardziej jeszcze polska. Powinniśmy mieć zaufanie do siebie, to zaufanie, którego nie mają tradycjonalisci. Tworzyć jest trudniej niż naśladować, ale kto nie chce iść linją najmniejszego oporu, ten właśnie wystrzegać się będzie kopowania wzorków z przeszłości i zachowywania się niemi bez wyboru, dlatego tylko, że są stare.

Tradycjonalizm rozumiany jest u narodów starych i wyczerpanych, trzymających się wspomnień, ale nas trudno przyrównać do zbankrutowanych arystokratów, żyjących ławem rozpamiętywaniem przeszłości wśród ocalonych — narazie mebli — antyków i antenackich portretów. My jesteśmy narodem na dorobku. Już wprawdzie pokazaliśmy nasze zdolności, już możemy pochłubić się niejednym wkładem w ogólną cywilizację, ale nie

mamy powodu do szczególnej pychy. W literaturze np. (a jest tu lepiej, niż gdziekolwiek indziej) nie możemy pochłubić się arcydziełami w rodzaju Iljady, Mahabharaty, Nibelungów lub choćby Bylin rosyjskich; w wieku XVI przewyższyliśmy wprawdzie Francuzów, ale zostaliśmy w tyle za Szekspirem i dopiero wiek XIX przynosi nam — przez Mickiewicza — wyrównanie.

Jesteśmy na dorobku. Stwierdzenie tego stanu rzeczy powinno wzbudzić nasz szczerzy zapał i entuzjazm. Jesteśmy na dorobku, a więc wielkie dzieła leżą dopiero przed nami. Od wielkości, od szczeroty wysiłku naszego zależy będzie, czy Polska stanie w pierwszym rzędzie wielkich narodów. Musimy pracować na zapas, tak, aby kiedyś w przyszłości, gdy przejściowo osłabnie energia narodu któraś tam gnuśniejsza pokolenie przetrzymało okres stagnacji w oparciu o tradycję, którą my wytworzymy. Olbrzymie jest nasze zadanie, gdy tak spojrzymy na historię. Bo przecież Polska nie powstała w X wieku, nie uległa się jak kura z jajka. Polska powstaje nieustannie na przestrzeni dziejów, Polskę tworzyli przodkowie nasi, tworzymy

my i tworzyć będą nasi następcy.

Jakże to pięknie mówi o Ojczyźnie poeta młodego pokolenia?

„Nie matko, przed którą klękam [ze czcią.

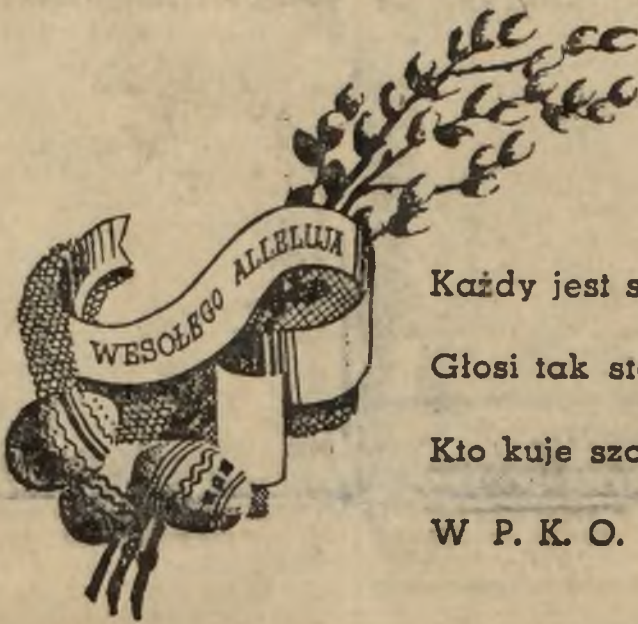
Ale synu, który nademnie wy[soko wyrośniesz!”

A teraz, skoro artykuł ujęliśmy w formę legendy, zakończmy go anegdotą historyczną:

— „Jacyż są przodkowie waszej książęcej mości? — zapytała zjadliwie stara opozycyjna markiza zuchwałego rębacza marszałka Augereau, który był synem murarza i z łobuza paryskiego przedzierzgał się kolejno w karabiniera, generała, marszałka, a w końcu w księcia Castiglione, biorąc nazwisko od najslawniejszej swej bitwy. — Jacyż są pańscy przodkowie, panie marszałku?”

— „Moi przodkowie? — ryknął śmiechem ex-ulicznik. — Hu, hu, hu, moi przodkowie! Łaskawa pani, ja sam jestem przodkiem”.

I my również, nasze pokolenie musimy pamiętać o tem, że jesteśmy nietylko potomkami, ale i — przodkami.



Każdy jest szczęścia swego kowalem —

Głosi tak stara zasada.

Kto kuje szczęście — oszczędza stale

W P. K. O. grosze swe składa.

Roman Wasilewski

## Polsce jest niezbędnie i rychło potrzebna Armia wysokiego pogotowia wspomaganą przez armię pracy

Dwie cechy życia współczesnego w całym świecie, wydają się mi najbardziej charakterystyczne. Jedną z nich, to nieoczekiwanie szybkie, w oczach naszych wprost rosnące zdobycze techniki, najbardziej fascynujące w rozwoju lotnictwa, oraz nieprzeczuwanego nawet dawnymi laty radja. Drugą cechą współczesności jest pojawienie się powielkowej przerwy wodzów, kierujących losami wielomilionowych mas narodowych. Dodać tu można, że już dzisiejsze osiągnięcia w dziedzinie radja pozwalają wodzowi - jednostce przemawiać np. do całego narodu, żyjącego na ogromnej przestrzeni, a nawet rozrzuconego po całej kuli ziemskiej; że już dziś wódz może rozkazywać milionom ludzi, którzy głos jego w jednym momencie usłyszą, a jutro zapewne będą także widzieć tego, któremu zaufali ślepo.

Wspomniane cechy współczesności — technika i wodzowie — prowadzą nieuchronnie do zaostrenia istniejących i rozwijających się konfliktów między narodami. Ambicja wodza, zdyscyplinowane społeczeństwa, — rządzone jeśli nie przez wodza de facto, to przez zorganizowane grupy — oraz środki techniczne walki zbrojnej, pozwalające zaskoczyć przeciwnika — wszystko to ułatwia decyzję narzucenia siłą innym narodom najdogodniejszych warunków bytowania własnego.

### DWA FRONTY

My, Polacy, jesteśmy dziś w położeniu trudnym. Nie przoduje-

my na polu techniki — wprost przeciwnie — mamy pod tym względem poważne braki i zaniedbania. Jesteśmy nadto w szczególnem położeniu geograficznem. Na Zachodzie i na Wschodzie wyrosły w ciągu wieków potężne mocarstwa, z których dziś każde dysponować może o wiele liczniejszą armją, doskonale zaopatrzoną w nowoczesny sprzęt wojenny. Armie tych właśnie obu sąsiadów zagarniały kiedyś nasze ziemie na wiek niewoli. I dlatego nie jest możliwy — teoretycznie — dopuszczalny — sojusz Polski z jedną potęgą sąsiednią, dla obrony skutecznej przed drugą. Dlatego też mamy w Polsce dwa fronty zagrożone, do obrony których musimy być zawsze przygotowani.

### WYSOKIE POGOTOWIE

Podstawą gotowości obronnej Polski może być jedynie „armia wysokiego pogotowia”, złożona z oddziałów obficie zaopatrzonych w środki najnowsze walki, które zwycięsko stawiałyby czoło liczbie przeciwnika i jego narzędziom wojennym. Każda armata i każdy czołg opłaci się sownie. Armia wysokiego pogotowia musi być zdolna do uderzenia — w razie potrzeby — na ufortyfikowane nieprzyjaciela. Armii wysokiego pogotowia musi być zapewniona możliwość przemieszczania się w najbardziej zagrożone punkty, dzięki transportom samochodowym wymagającym dobrych dróg i dzięki zgęszczeniu sieci kolejowej. Armia wysokiego pogotowia musi mieć ułatwione za-

### NAUKA UBIEGLEJ WOJNY

Na czoło wczorajszej prasy wybijają się rozważania „Kurjera Porannego” nad sprawą uzbrojenia Polski i przygotowania całego gospodarstwa narodowego do ewentualnej wojny. Konieczność takiej pracy rozumieją wszyscy, niema natomiast jednomyślności na temat metod tej pracy, a przede wszystkim na temat uzyskania odpowiednich możliwości finansowych. „Kurjer Poranny” przestrzega przedewszystkiem przed przecenianiem znaczenia ew. pożyczki wewnętrznej:

„Uwzględniając sytuację naszego rynku pieniężnego niepodobna przypuszczać, by pożyczka wewnętrzna — nawet uwięziona maksymalnym sukcesem — była drogą wiodącą do zwiększenia ogólnego potencjału gospodarczego, do modernizacji urządzeń wytwórczych, do technicznego udoskonalenia metod produkcji itd.

Słyszmy również inne głosy. Głosy z kół wielkiego przemysłu, które „zalecają” zwalczanie etatyzmu i powierzenie dzieła zorganizowania obrony narodowej inicjatywie prywatnej, tak, jakgdyby ta inicjatywa prywatna — materialnie oparta o kapitały obce, a psychologicznie o żądze zysku indywidualnego — istotnie dawała gwarancję rozwiązania tak doniosłego dla państwa problemu. Słyszmy głosy „deflacionistów” o konieczności dalszego zaciśnięcia pasa, o potrzebie dalszego obniżania katastrofalnie niskiego poziomu życia państwowego i obrócenia zaoszczędzonych sum na cele obrony narodowej. Czyż trzeba jeszcze wskazywać na wartość tego rodzaju sugestji? Są one smutnym dowodem niewiary w możliwość rozwiązania problemu zbrojeń; problemu, od którego być może zależy całe nasze istnienie polityczne”.

Pismo odwołuje się do doświadczeń wojennych:

„Niewątpliwie, problemat, w którego obliczu stały kraje podczas wojny, był stokroć trudniejszy do rozwiązania, aniżeli ten, wobec którego stoimy obecnie. A jednak został on rozwiązany”.

Został rozwiązany dlatego, że podczas wojny nad wszystkim górowało dobro narodu, a nie to, co za dobre uważa dla siebie ten czy inny krąg interesów. Został rozwiązany dlatego, że prawo do nieograniczonego zysku przestało być podstawą egzystencji gospodarczej kraju. Został rozwiązany dlatego, że zostały ujarzmione wszystkie te żywioły, które nie chciały uznać działalności gospodarczej jedynie za funkcję obrony narodowej. Został rozwiązany wreszcie, ponieważ wolna gra sił gospodarczych, czyli wolna ekspansja egoizmów ludzkich, podporządkowana została dobru powszechnemu i u-

### PRZECIW ZAPACIU

stolca i hemoroidom zaleca się stosować Kaskarynę Leprince. Dawka: 1 lub 2 pigułki wieczorem podczas jedzenia. Koszt mały, torebka 40 groszy. Do nabycia w każdej aptece.

Jeta w ryzy gospodarki społecznej, planowej i regulowanej”.

„To też — kończy pismo — musimy i dziś postępować podobnie:

„Musimy przeobrazić naszą gospodarkę stosownie do nauk wielkiej wojny. Musimy zdecydować się na zastosowanie pewnych metod gospodarki wojennej, jeżeli chcemy uniknąć konieczności wprowadzenia integralnej gospodarki wojennej — ponieważ, Musimy zdecydować wkroczyć na drogę rozbudowy naszych sił wytwórczych, na drogę powiększania i unowocześniania aparatu, służącego potrzebom gospodarstwa polskiego.

Musimy planowo, metodycznie, konsekwentnie podjąć dzieło realizowania programu gospodarczego, którego istota będzie zespolenie doraznych konieczności wyzyskania gospodarstwa z kryzysu z dążeniem do zapewnienia państwu takiej potęgi zbrojnej, jaka jest potrzebna, aby zapewnić nienaruszalność naszych granic. Taki jest obowiązek pokoleń, które wywalczyły Polsce Niepodległość”.

### Wyjazd

min. Raczkiewicz

Minister spraw wewnętrznych, p. Władysław Raczkiewicz, wyjechał dziś na Wileńszczyznę, gdzie spędzi urlop świąteczny. Podczas jego nieobecności zastępować go będzie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Władysław Korsak.

wojskowej, utrzymano jednak służbę w oddziałach pracy. Nasze doświadczenia, zwłaszcza saperskie i Korpusu Ochrony Pogranicza, świadczą o możliwości doskonałych wyników z robót publicznych prowadzonych przez oddziały wojskowe w terenie. Nie przeszkadzały takie roboty wcale wyszkoleniu wojskowemu.

Skądrowanie jeszcze pewnej ilości oddziałów, z zachowaniem możliwości mobilizacyjnych nieumniejszonych, jest w naszych warunkach koniecznością, której nie narzuca nam — jak Niemcom do niedawna — traktat po przegranej wojnie, ale koniecznością dyktowaną przez naszą biedę i zdrowy rozsądek, w celu polepszenia stanu naszej gotowości obronnej. Warto dodać, że koń kosztuje o wiele więcej niż np. rower — samochód biedaków, najtańszy pojazd mechaniczny, u nas bodaj niedoceniony.

A więc!

100 tysięcy rekrutów przerzucić do oddziałów pracy. Oszczędności w budżecie wojska na tych 100 tysiącach (no, i masie coraz zuboższych pułków kawalerji) przeznaczyć na lotnictwo, artylerię, czołgi.

Utworzyć 100-tysięczne oddziały pracy, do budowania w pierwszym rzędzie fortyfikacji.

Znaczenie łatwiej jest wyszkolić rekruta w pierwszych tygodniach wojny (jeśli go zwłaszcza poduczył Sokół czy Strzelec), niż imпровizować w ogniu bitew fortyfikacje, szukać armat i konstruować maszyny latające.